

Tymon TERLECKI

MICKIEWICZ I MY*

Był Mickiewicz prekursorem integracji Europy, związania jej wolnych narodów. I jak w epoce „Prelekcji”, tak w dobie „Trybuny” było dla niego jasne i jest jasne dla nas dzisiaj – iż może się to dokonać tylko w imię określonej koncepcji kultury.

Dotykam sprawy prostej, a na nowo poruszającej, dopiero teraz do dna zgruntowanej – że był emigrantem politycznym, jak my wszyscy. Idę w jego ślad ulicami Paryża, śledzę go w miejscach, które są dla mnie, dla wielu z nas, drugą ojczyzną utraconą, drugą metą tęsknoty. Widzę, jak jego romantyczny żagiel przybija na rue du Mail. Wiążę punkty niecierpliwych postojów: rue Richelieu, rue Louis-le-Grand, Carrefour de l'Observatoire pod Luxemburgiem, rue de Seine, skąd było „bliżej drukarni”...

I potem gubi mi się w przestrzeni ten szlak niespokojny i zawiły, a zamknięty ściśle, jak magiczne koło. Poza wyjazdem lozańskim będą z tego kręgu tylko dwa wyjścia: jedno – po walkę, drugie – po śmierć. I nie będzie miał mocy odczyniającej zaklęcie list Dwernickiego, pisany ze St. Albany Street: „Warto poznać Londyn. Wiele w nim rzeczy prawdziwie poetycznych...” (19 kwietnia 1838).

EMIGRANT Z WYBORU

O ile stosunek Mickiewicza do rewolucji listopadowej był boleśnie złożony i zawiły, o tyle stosunek do emigracji porewolucyjnej był krystalicznie przejrzysty i jednoznaczny. Gdy 1 sierpnia 1832 r., z Drezna, drogą przez szlak uchodźczy, stanął w Paryżu – był to wynik świadomego i dobrowolnego wyboru.

Nie działały w tym żadne przymusy: wioził wprawdzie w staroświeckim sepecie hieroglificzny, trudno czytelny rękopis III części *Dziadów*, ale jeszcze żaden fakt dokonany nie stał między nim a porządkiem panującym w Polsce. Na postanowieniu poety nie ważył żaden automatyzm, żaden oportunizm; nie był „buntownikiem” i nie musiał ponosić następstw „buntu” przeciw władzy cara, z ochotniczej banicji nie mógł oczekiwać niczego dobrego, nawet

* Fragment książki Tymona Terleckiego *Szukanie równowagi*, Londyn 1985, s. 109-126. Oficyna Poetów i Malarzy.

materialnie, bo nie przysługiwało mu skromne uposażenie – ówczesny *billet*, który rząd francuski niechętną ręką wypłacał powstańcom.

Był to wybór losu trudniejszego, najtrudniejszego z możliwych. Była to jedna z tych inspiracji Mickiewiczowskich, jeden z tych imperatywnych nakazów instynktu, przed którymi nigdy się nie cofał, których nigdy nie żałował. Jeszcze 23 marca pisał do Lelewela: „Bóg nie pozwolił mi być uczestnikiem jakimkolwiek w tak wielkim i płodnym na przyszłość dziele. Żyję tylko nadzieją, że beczynn timerki na piersiach w trumnie nie złożę”. Wobec kogoś innego stwierdzał: „Ja nigdy pod rząd rosyjski nie wrócę, nigdy”.

Była to decyzja dalekosiężna, sięgająca ostatecznych granic przeznaczenia. Decyzja właściwie samobójcza. Bo emigrant polityczny miał w nim zabić i zabić poetę, artystę w zenicie dojrzałości, w górnym punkcie mocy twórczej. Jest to sprawa, wobec której potępienie wydaje się dziś małoduszne, współczucie – daremne. Możliwość tego duchowego zabójstwa, właśnie ona warunkowała wielkość Mickiewicza i wielkość jego poezji. Tylko taki, tak wielki poeta mógł nim – przestać być. Krasński przejrzał to jasnowidząco, gdy pisał do Gaszyńskiego: „Mickiewicz jako człowiek jest jeszcze piękniejszy, niż jako poeta, on jeden wie, co poświęcenie...”

W wymiarze doli zbiorowej taka linia życia największego poety epoki, największego do dziś twórcy w materiale mowy polskiej, była potrzebna, aby stworzyć arcywzór, przykład życia heroicznego, aby w Kościele Polskim nie brakło także imienia: Adam Mickiewicz – święty emigrant.

OPOWIEDZENIE SIĘ ZA LEGALIZMEM

Gdy Mickiewicz dotknął ziemi ówczesnego „wygnaństwa”, proces jego kształtowania był już w toku. Masa żołnierska żyła w *dépôts* na prowincji francuskiej – równie osamotnionych, jak nasze północnoszkockie garnizony – a w Paryżu dokonywała się polaryzacja wychodźstwa, różniczkowanie pojęciowe, wyjaśnianie postaw i sposobów działania. Narzucała się sprawa jednej władzy kierowniczej i jednego programu. Grzmiały przeciw sobie dyskutujące sale na rue Vauban i Taranne, zaczynały wychodzić pisma, dokonywał się sąd nad przeszłością i twórcze rzutowanie przyszłości.

Zaraz w pierwszej sprawie, wynurzonej na powierzchnię – w sprawie ukonstytuowania sejmu poza granicami kraju – Mickiewicz zabierze głos, i będzie to odzew znamieny dla niego i dla wszystkiego, co będzie podejmował później, dla trudu całego życia.

Sejm rewolucyjny, który uchwalił detronizację satrapy Mikołaja, formalnie zawarował sobie możliwość utrzymania poza krajem ciągłości prawnej w określonych warunkach. Warunki te istniały na emigracji, stanęło więc przed nią pytanie: czy ich dopełnić czy też nie. Oczywiście, nie ulegało wątpliwości, że rząd francuski, Francja Ludwika Filipa, najbardziej mieszczańskiego i oportunistycznego z królów, nie okazywałaby zapалу dla polskiego przedstawicielstwa narodowego.

Ważniejsze było, że opowiadały się przeciw niemu dwa coraz wyraźniej samookreślające się obozy emigracyjne: demokraci z Mochnackim, ze względów merytorycznych, zachowawcy z Czartoryskim, ze względów taktycznych. Pierwszy sejm, wywodzący się z Polski przedlistopadowej, zdawał się jednym nie dość ortodoksyjny, drugim przedstawiał się jako zawada w misternych zabiegach dyplomatycznych.

Mickiewicz oświadczył się jako bezwzględny legalista. Wbrew większości, pierwszy dał wyraz woli, która ożywiała później emigrantów 1863 r., która dzisiaj nas ożywia – woli utrzymania nieprzerwalności władzy narodowej.

„Sejm polski – pisał w *Myślach o sejmie polskim* – arka naszych praw i naszych tradycji, gdziekolwiek stanie, równie święty będzie dla Polski i dla całej Europy, jeśli stróże tej arki uczują wielkość swego powołania. Sejm polski nosi podwójny charakter: naprzód władzy prawnej narodu polskiego; po wtóre władzy moralnej europejskiej, i w dwojakim tym charakterze przemawiać powinien”.

TRUD MORALNY PRZECIW KATASTROFIE

Ta druga rola – „Koncylium Europejskiego”, jedyne wolnego rewolucyjnego ciała Europy – wynikała z ogólnej wizji rzeczywistości, jaką Mickiewicz miał w tym czasie. Można ją określić jako wizję katastroficzną, oczekującą runięcia całej budowy dotychczasowego życia, poczytując taki kataklizm za nieuchronny, za konieczny, za zbawczy. W tym dramacie wyznaczył Mickiewicz Polsce, jej wychodźstwu politycznemu i wojsku, a w danej chwili także jej reprezentacji narodowej, zadanie istotne, więcej: zasadnicze i przywódcze.

I to jest źródło *Ksiąg narodu i pielgrzymstwa* – najdziwniejszego tworu, który jest dziełem sztuki i przedsięwzięciem na wskroś użytkowym, który jest jednocześnie wizjonerstwem i propagandą polityczną, w którym po raz pierwszy zniesieniu ulega granica między twórczością literacką a działaniem bezpośrednim, bezpośrednim kształtowaniem życia otaczającego.

Dwa pierwsze słowa tej przedziwnej, niepowtarzalnej książki brzmią: Bóg i Wolność. Między tymi dwoma słowami jest położony znak równania. Religia i walka o wolność utożsamiają się, etyka i polityka stają się dwiema postaciami jednego działania, jednego dążenia ku nowemu kształtowi świata.

To wszystko, ten religijny i wolnościowy pogląd na życie i emigrację polską jest wysłowiony językiem ewangelicznej piękności, można by powiedzieć, gdyby to nie brzmiało bluźnierczo: ewangelicznej autentyczności, ale także i ewangelicznej prostoty. Pierwsza, zachowana wersja *Ksiąg* nosi tytuł *Katechizm pielgrzymstwa polskiego*. Wyraźnie Mickiewicz chciał wyłożyć najprostsze, najbardziej powszechne, najbardziej dostępne elementy wiary i najpowszechniej obowiązujące normy postępowania.

Wystąpił z tym natchnionym katechizmem, z tą ewangelią emigrancką w momencie szczególnym. Właśnie skutek powolności Ludwika Filipa wobec

Rosji i św. Przymierza rozchwiały się widoki utworzenia legionu polskiego we Francji i rychłej walki o wolność. Właśnie żołnierze listopadowi przeszli spod kompetencji ministra spraw wojskowych pod opiekę policji. Można więc powiedzieć, że była to chwila w niejednym podobna do momentu, który przeżywa teraz emigracja 1945 r. i siła zbrojna, będąca jej największym dokonaniem, najwyższym dobrem i nadzieją.

IDEOLOGIA „KSIĄG” – DZISIAJ

I jeśli z tego punktu widzenia spojrzeć na *Księgi pielgrzymstwa*, dają się one ściśle przymierzyć do naszego życia. Podstawowe przeciwstawienie Mickiewiczowskie – dzielone zresztą z całym lewym, demokratycznym odłamek emigracji – przeciwstawienie „ludów” królom, tęsknot i dążeń do wolności „gabinetom”, dziś przedłuża się w antynomii: tyrania i człowiek. Tę koniunkturę wspiera zresztą współczesny rozbiór historyczny Guglielma Ferrero. Według niego totalizm antydemokratyczny, antyhumanistyczny, wrogi jednostce i wolności, jest niczym innym, tylko zwyrodnieniem, chorobliwym przerośnięciem zasady monarchicznej. Jej z górą sto lat temu Mickiewicz przepowiadał upadek. Jej sto lat temu przeciwstawiał odmienny kształt życia, „albowiem – to są słowa *Ksiąg* – cywilizacja prawdziwie godna człowieka musi być chrześcijańska”.

Z tego wynika prosty nakaz polityczny: „gdzie tylko w Europie jest ucisk wolności i walka o nią, tam jest walka o Ojczyznę i za tę walkę bić się wszyscy powinni”.

Do tego wiódł kategoryczny nakaz moralny: „Wszystko co nasze, Ojczyzny jest, wszystko co Ojczyzny jest, wolnych ludów jest...”

Powstaje w ten sposób ścisły, nierozzerwalny sprzęg między wartością, ofiarnością człowieka, a jego działaniem zewnętrznym, między widokiem partykularnym, interesem narodowym, a interesem powszechnym, międzynarodowym.

Jakkolwiek gorzkie, dławiąco gorzkie jest nasze doświadczenie ostatnich lat, trudno się uchylić przed bezspornością tego wejrzenia na rzeczy, niepodobna nie stwierdzić, że jest ono obowiązujące także na dzień dzisiejszy. Nie ma dla nas innej drogi, jak dążyć do niepodległości w świecie odmiennym od teraźniejszego – politycznie i moralnie.

Przy czytaniu *Ksiąg* może nam się wydawać, że Mickiewicz przeceniał walory i możliwości emigracji swego czasu. Możemy uznać, że przypisywanie roli szczególnej Polsce i Polakom jest czymś opacznym, zwłaszcza dziś, gdy mesjaniczny majak przyszedł do nas z zewnątrz pod nazwą „natchnienia narodów” i okazał się – pospolitym kłamstwem. Można jeszcze tak lub inaczej wątpić nad tym wyzwaniem wiary i wezwaniem do wiary.

Ale niemniej *Księgi* są dziś w rdzeniu swoim tak żywe, tak samo aktualne, jak wtedy, gdy Mickiewicz, odłożywszy na później druk gotowego arcydzieła – *Dziadów* drezdeńskich – wydał bezimiennie, własnym kosztem i rozsyłał do

„zakładów” – garnizonów żołnierskich, tomiki malutkie, jak książeczki do modlenia, i mające służyć do modlenia się o ojczyznę, o „wojnę powszechną”, o powszechną wolność. Ta bezpłatnie rozsyłana bibuła okazała się – mówiąc trywialnym językiem naszej epoki – bestsellerem. W krótkim czasie ukazały się cztery wydania w łącznym nakładzie 10 tysięcy egzemplarzy. O ile wiem, my nie dorobiliśmy się dotąd żadnej takiej pozycji.

Garczyński (i nie on jeden) uczył się *Ksiąg* na pamięć, w kościółkach Francji rzeczywiście modlono się z nich, jak z książki do nabożeństwa, żandarmi carscy znajdowali je na piersiach emisariuszy, ukryte jak talizmany. Wstyd powiedzieć, że my nie zdobyliśmy się na to, aby dać je do plecaka każdemu żołnierzowi.

UCZESTNICTWO W CODZIENNOŚCI EMIGRACYJNEJ

W czasie pisania *Ksiąg* – latem i jesienią 1832 – jest Mickiewicz czynnym, najczynniejszym uczestnikiem emigracji listopadowej. Uchyła się jedynie od udziału w komitetach politycznych, odpowiadając, że nie ma prawa do uczestniczenia w nich, bo nie był w rewolucji.

Ale już w kilkanaście dni po przyjeździe do Paryża jest obecny na zebraniu Towarzystwa Litewskiego i Ziem Ruskich. W parę dni później bierze udział w dyskusji nad odezwą do Polaków w kraju. W październiku zarysowuje plan „martyrologium polskiego”, jakby naszych „strat kultury” na większą jeszcze skalę, bo mających objąć wszystkich, „którzy przez cały ciąg wojny o niepodległość, tj. od konfederacji barskiej aż do końca ostatniej rewolucji, za sprawę narodową męczeństwo ponieśli”. W listopadzie wygłasza odczyt *O duchu narodowym* i układa odezwę, wzywającą do pisania pamiętników o powstaniu r. 1831 na Litwie i Rusi. Wiele zdań tego wzruszającego apelu, który Mickiewicz kazał odbić i rozesłać za własne pieniądze, można by dziś przytoczyć, gdyby kto myślał o pobudzeniu pamiętnikarstwa z okresu powstania warszawskiego.

Jednocześnie bierze udział w pracach Towarzystwa Literackiego Polskiego – czynny, twórczy, wielostronny. Ten udział trwa bez przerwy aż do chwili, gdy Towarzystwo zaczyna zdradzać niewczesne zapędy monarchistyczne.

Jest współzałożycielem Towarzystwa Naukowej Pomocy dla Młodzieży Polskiej (1832) i pisze dla niego odezwę.

Jest współtwórcą Towarzystwa Słowiańskiego (1843), które „miało na celu wejście w stosunki z pobratymczymi narodami Polski”.

Jest czynny w sprawie utworzenia Biblioteki Polskiej w Paryżu.

Jest członkiem Klubu Polskiego założonego w r. 1846.

Jak każdy emigrant, opłaca „podatek braterski”, uchwalony przez Komitet Narodowy emigracji polskiej, dla niesienia pomocy najbardziej, najdotkliwiej potrzebującym; wpłaty Mickiewicza, potem „Mickiewiczów”, wahają się tam od 7 do 4 fr (zdaje się miesięcznie).

Dla wszystkich tych stowarzyszeń, dla innych jeszcze inicjatyw pisze referaty, odezwy, memoriały polskie i francuskie. Trudno nie myśleć bez wzruszenia o tym medium najbardziej gwałtownych natchnień, o największym mistrzu słowa, który zasiadał do pisać przygodnych, listów prostujących fałszyw w prasie obcej i tłumaczeń cudzych artykułów.

Spiętrzyłem w figurę nagromadzenia te wszystkie powszednie zabiegi, aby ukazać istotny i rzeczywisty stosunek Mickiewicza do emigracji. Upowszechnione – i ubogie – wejrzenie widzi go przez pryzmat epilogu *Pana Tadeusza*, pokłóconego z wychodźstwem swojej doby i zamkniętego w wieży z kości słoniowej. W listach można znaleźć niejedną jeszcze ostrzejszy znak zniecierpliwienia i rozgoryczenia do emigracji. Ale to nie narusza faktu, że Mickiewicz czuł się do niej najgłębiej przynależny i że jego stosunek do tej tragicznej diaspory był stosunkiem czynnego, ofiarnego uczestnictwa, że największy z niej nie uchylał się od niczego, co było emigracją i jej działaniem, jej życiem pospolitym i życiem odświętnym, trudem i wytchnieniem. Kapryśna historia przechowywała rachunkowość Klubu Polskiego: pod datą 28 marca 1842 r. można tam znaleźć zapis, że p. Adam Mickiewicz kazał sobie podać butelkę wina i butelkę porto za franków 6 i centymów 50.

Z tej całej gorączkowej czynności pierwszych lat wygnańczych – wspomnijmy raz jeden, że jest to czas między III częścią *Dziadów* a *Panem Tadeuszem* – najważniejsze było redaktorstwo „Pielgrzyma”. W ciągu kwartału (od kwietnia do lipca 1833) Mickiewicz był niemal wyłącznym autorem tego pisma, i jest rzeczą znamioną, aż przejmującą w swojej wymowie, że nie zamieścił w nim ani jednego własnego utworu poetyckiego. A do swoich prac publicystycznych przywiązywał niewątpliwie jakąś wagę, jeśli większość z nich włączył sam do ostatniej edycji pism z r. 1844 i umieścił tuż po *Księgach*. Do dziś rozpoznano i dowiedziono autorstwa Mickiewicza w dwudziestu kilku artykułach i mniejszych notatkach. Jeśli to rozmieścić w trzech miesiącach, wypada jedna pozycja co cztery dni.

POSTAWA CZYNNA

Publicystyka „Pielgrzyma” jest przedłużeniem *Ksiąg pielgrzymstwa*, jest właśnie publicystycznym rozpracowaniem zawartych tam nauk. Dla naszego celu, dla konfrontacji Mickiewicza z dniem groźnie nachylonym nad nami, wystarczy dobyć na światło tylko kilka spraw najistotniejszych.

Mickiewicz-publicysta jest przekonany, namiętnym wyznawcą działania, jest zdecydowanym aktywistą. Całą jego publicystykę przenika ten sam duch, który przemówił w *Myślach o sejmie polskim*: raczej narazić się na prześladowanie, ale ustalić, ujawnić swoją postawę, raczej ponosić porażki w działaniu, niż zachować bezpieczną nieczynność. Czytając artykuły Mickiewicza ma się wrażenie, że ściga go horror vacui, lęk przed bezwładem, przed zastojem, przed zamarciem, i jeszcze: przed przerośnięciem instynktów samolubnych nad wolą ofiarności społecznej.

Ten lęk przybiera postać niechęci do czystego teoretyzowania, do rabini-cznych sporów, które bujały na emigracji ówczesnej: „... polityką, działaniem nazywamy albo czyny, albo słowa i myśli, które rodzą czyny. Takimi czynami są walka, zwycięstwo lub męczeństwo; takimi słowami były np. dawniej słowa ewangelii” (19 maja 1833).

Na tej płaszczyźnie też przeprowadza Mickiewicz podział na „ludzi rozsądnych i ludzi szalonych”, stwarzając odkrywczą formułę, która jest przecież mottem, zawołaniem emigracji polskiej r. 1945: „rozsądek, czyli wzgląd na okoliczności zmienne życia codziennego, nie jest trybunałem na sądzie spraw, dotyczących się wieków i pokoleń – rozsądek pojedynczy jest często w sprzeczności z rozumem narodu, rozumem rodu ludzkiego” (27 maja 1833).

Na tej płaszczyźnie również rozwiązuje Mickiewicz rozpaczliwy dylemat, przed którym stawaliśmy i będziemy stawać jeszcze nie raz jeden. Wbrew okrzykowi Mochnackiego: „krew nasza tylko dla Polski”, stwierdzi z przekonaniem: „krew nasza dla wolności”. Z apostolskim przekonaniem wesprze exodus tzw. świętego legionu do Szwajcarii, tragiczną wyprawę Zaliwskiego i Zawiszy do Polski. „Jak gdyby wolność była cudzą sprawą!” – wyrwie mu się okrzyk. Kiedy indziej zamarzy, że „jeden z artykułów przyszłego prawodawstwa europejskiego stanowić będzie: pomoc wzajemna w wojnie o wolność”.

POLSKOŚĆ I EUROPEJSKOŚĆ

Drugie ośrodkowe zagadnienie publicystyki „pielgrzymskiej” stanowi inny, istotny dylemat ówczesnej emigracji i naszej emigracji: tradycyjna odrębność czy europeizm. Mickiewicz rozwiąże ten dylemat słowem i działaniem, jak wszystko w swoim życiu.

Prowincjał zaciągający z wileńska, chodzący po stolicy świata w jakiejś staromodnego kroju czamarze czy kapocie, uwiecznionej w *Czarnych kwiatach* Norwida, on, który jakąś odezwę podpisał: Adam Mickiewicz, Litwin, o którym Krasiński w przystępie zgryźliwości domniemywał się, że następny (po *Panu Tadeuszu*) poemat zacznie inwokacją do latoszewskiego powiatu, był Europejczykiem, nie mniejszej, ale chyba większej miary niż Goethe, był uczestnikiem kultury swego czasu, jak bodaj żaden Polak współczesny. Przecież to on za parę lat powie w prelekcjach paryskich, że „człowiekiem pełnym jest ten, kto w chwili natchnienia obejmuje ducha swej epoki i czyni go swoim własnym instynktem”. W „Pielgrzymie” widać, że Mickiewicz mógł być, mógł się stać, mówiąc po Norwidowsku, ponadnarodowy, bo był – narodowy.

U początku tej drogi nie tylko zabiega o podtrzymanie bezpośredniej tradycji powstańczej i niepodległościowej przez inicjatywę zbierania wspomnień, przez pomysł „księgi męczenników”, nie tylko pilnie przykładą rękę do tego, aby młodzież na wygnaniu uczyła się po polsku, ale podkreśla „naszą oddzielną, polską osobistość społeczną”. Nie omija żadnej okazji, aby wydobyc, ocenić (niekiedy przecenić) odrębne wartości – własne, swojskie, nie-

powtarzalne. Pisząc o Konstytucji 3 maja najpiękniejsze słowa, jakie o niej w języku polskim powiedziano, wyróżni i wyniesie jej elementy rdzenne, tradycyjne. „Z tradycji – pisze redaktor „Pielgrzyma” – musi wywinać się i niepodległość kraju, i przyszła forma jego rządu”.

Ale jednocześnie zżymając się na „cudzowieństwo”, na bierne, mechaniczne, nietwórcze przyswajanie obcych doktryn społecznych – właśnie w odczycie *O duchu narodowym* stwierdzi: „Im mocniej Polska czuła i podzielała uczucia rodzinne Europy, tym była szczęśliwsza i sławniejsza; im bardziej oddalała się od Europy, tym widoczniej słabła...” Kiedy indziej sformułuje to mówiąc po prostu: „sprawa polska jest europejską”. Trudno o bardziej stanowcze przeciwstawienie się rozgoryczonej, jakże dziś pociągającej tezie Mochnackiego: „Po stokroć konaliśmy w Europy obliczu! Jeśli byt nasz wyrwie z bliskiego zatracenia, to już b e z n a s uczynić to będzie musiała!”

WOBEC KRAJU

Jest już w pierwszych emigracyjnych latach Mickiewicza taka szerokość, taka pełnia zainteresowań, że nie braknie w niej również – Kraju. Stosunek do niego określił Mickiewicz w poufnym piśmie skierowanym *Do przyjaciół galicyjskich*. Niepodobna tych uwag czytać dziś bez zdumienia, bez wzruszenia, tak ściśle, tak dokładnie przystają one do naszej obecnej sytuacji. Mickiewicz wyraźnie przeprowadza podział ról między Krajem i emigracją. Jeśli wychodźstwu wszelkimi sposobami sugestii, całą magnetyczną siłą perswazyjną, przykładaniem ręki do najbardziej czarnych, pospolitych robót narzuca aktywizm wolnościowy, o tyle Krajowi wyznacza rolę bierną, rolę zachowania i natężenia ducha narodowego i wyczekiwania na pomyślny obrót koniunktury.

„Wszystkie siły i środki – mówi w tym piśmie – leżą w duchu narodowym, który wojska tworzy i uzbraja. Ten duch krzepić i rozszerzać jest to dla odrodzenia Polski najczynniej pracować, a każdy obywatel w każdej chwili życia pracować w ten sposób może i powinien”. I dalej: „Powtarzajmy sobie ciągle, że chwilowe poświęcenie jest łatwiejsze i mniej skuteczne, niż poświęcenia drobne, ale ciągle, że bez drobnych i ciągłych poświęceń nigdy poświęcenie chwilowe i ogólne wielkich skutków nie da”.

Szczegółowość i precyzja konkretnych dorad organizacyjnych, zawartych w tym posłaniu do Kraju, stanowi dowód, że tylko szaleni są realistami, że właśnie „szaleństwo” jest koniecznym warunkiem realizmu.

„PROROK PRZESZŁOŚCI”

Mickiewicz nie tylko atakuje otaczającą go rzeczywistość od czoła, usiłuje też do niej dotrzeć podkopem – od dna. W ciągu lat 1836-1838 pisze „krótką” historię Polski, pisze ją „twardo i leniwo”, ale z zaciętkim uporem, bo to jest jeszcze jedno usiłowanie, aby być przydatnym życiu, pomocnym zbiorowości. „Taki człowiek, co jest łańcuchem przeszłości z przyszłością – pisał we frag-

mencie *O Słowiańszczyźnie* – jest zarazem ostatnim twórcą nowego dzieła dla tej ostatniej...”

Historii Polski Mickiewicz nigdy nie skończył, ale doświadczenie zdobyte w tej pracy weszło w kurs wykładów o literaturze słowiańskiej w paryskim Collège de France. Grudzień 1840, to jest właśnie chwila, w której emigrant, zrośnięty krwią, bólem, walką i nadzieją ze swoim światem, zaczyna mówić publicznie do Francji, do Europy. „Litwin” z zabitego partykularza dobywa głosu Europejczyka. Nie uczony, ale działacz staje przed słuchaczami, nie kompilator, ale apostoł płonie na katedrze profesorskiej ogniem świętego uniesienia.

Sam Mickiewicz mówił o lekcjach w Collège, że „każda była jak bitwa”. I nie można opanować wzruszenia, gdy się czyta świadectwo naocznego świadka o nastroju sali wykładowej, o okrzykach: „Niech żyje Francja!”, wznoszonych przez Polaków, „Niech żyje Polska!”, wznoszonych przez Francuzów, i o tym jeszcze, jak „jeden jakiś ogromny Anglik siedział opodal w milczeniu, cisnąc oburącz kapelusz do piersi. Płakał jak inni...”

Jeszcze w „Pielgrzymie” pisał Mickiewicz: „Dwie tylko mieć będziemy partie w Europie: jedną z nich nazwie świat «moskiewską», drugą «polską»”. Prelekcje paryskie są wizją – żeby użyć terminu Ballanche’a – „proroka przeszłości”, są olbrzymim przewodem historycznym na to, że „Polska była uosobnieniem idei wręcz przeciwnej Rosji”, idei wolności przeciwstawiającej się „caryzmowi”. Zarysowując ten gigantyczny dramat dziejowy, rozgrywany przez stulecia, Mickiewicz mówił: „Polska i Rosja ukazują się na pobojo wis-ku europejskim, jak dwaj rycerze ze spuszczoneymi przyłbicami; nikt nie odkrył jeszcze ich godła i tajemnicy. Niezawodnie los tych sił... rozstrzygnie nie tylko wielkie zagadnienie przewagi w Słowiańszczyźnie, ale zarazem żywotne kwestie religijne, filozoficzne i socjalne”.

Wystarczy w tym obrazie zmienić imiona – bo według słów Mickiewicza: „formy przemijają, idea trwa” – aby otrzymać ścisły rysopis olbrzymiej, nieodwracalnej, narastającej z godziny na godzinę antynomii naszego czasu, wykres dwóch kultur, dwu doznań życia, dwu ocen człowieka.

Cokolwiek by też kto myślał o słowianofilstwie i słowianomanii Mickiewicza, bezsporna i aktualna jest prawda wykładów, że to Rosja stoi na zawadzie swobodnego, organicznego całkowania Europy, bo chce w niej władać siłą, chce w niej siać niewolę i zbierać pracę niewolniczą. Ostatnia wojna i ten niby-pokój dostarczyły na to nowego, nieodpartego dowodu. I prawdą są słowa Mickiewicza: „nic tej idei caryzmu wcielonej w naród i władzę nie pokona, jak tylko idea przeciwna, ucieleśniona i obdarzona władzą”.

PRZEBUDOWA ŚWIATA OD WNETRZA CZŁOWIEKA

W połowie czteroletniego kursu zaczął dochodzić do głosu żarliwy ton mistyczny. Tych, którzy nie znali, nie pojmowali Mickiewicza, gorszył ów ton, oburzał i rewoltował. A przecież już *Księgi* zakładały, że wielki przełom

polityczny nie może się dokonać bez przełomu moralnego, bo są one tym samym, bo odnowienie jest albo integralne, całkowite, obejmujące całe życie i całego człowieka, albo – jak to później jasno widział Charles Péguy – nie ma go wcale. Była to tylko konsekwencja przeświadczenia, jednego z najgłębszych w Mickiewiczu, jednego z najistotniejszych w nim i najtrwalszych, że szukał form, sposobów, okazji uprawy wewnętrznej, że człowiek czynny współżył w nim z ascetą, że gorączkowa czynność społeczna wymieniała się z trudem samodoskonalenia.

Gdzieś w bliskim sąsiedztwie publicystyki „Pielgrzyma” powstało z przyczynienia się Mickiewicza Towarzystwo Braci Zjednoczonych. Pierwsze postanowienie aktu, może napisanego przez poetę, brzmi: „Modlić się codziennie za siebie, za Ojczyznę i bliźnich, za przyjaciół i nieprzyjaciół i przykazania Pańskie słowa i uczynki wypełniać i przykładem swym rodaków do tego zachęcać i na drodze tej wspólną siłą utrzymywać się, jak najmocniej przedsięwzięmy i postanawiamy”.

Z czasem ta grupka zwarła się silnie, związała regułą i dała początek polskiemu zakonowi – Zgromadzeniu Zmartwychwstania Pańskiego. Mickiewicz wcześniej jeszcze czuł potrzebę porywu religijnego, potrzebę prądu wielkiej egzaltacji moralnej. Podobno powtarzał często słowa: „Trzeba nam zakonu”.

W tym świetle epizod z Andrzejem Towiańskim – przez lata najbardziej sporny w biografii emigranckiej Mickiewicza – staje się jasny, zrozumiały, niemal konieczny. Zawiera się w nim taka sama symboliczna wymowa, jak w każdym szczególe, jak w całości tamtego życia. Nie wiem, czy się kto jeszcze ludzi co do tego, że świat chrześcijański może wytrzymać narastający konflikt bez rozpętania swojej ideowej i moralnej dynamiki, bez apostołstwa tego, co nazywam religią kultury. Niestety, wielu z nas jeszcze nie widzi, że bez płomienia idei przewodniej emigracja naszego czasu nie tylko niczego nie dokona, ale nawet nie ostoi się w zawrotnym wirze zdarzeń.

Towiański pozyskał Mickiewicza dla wiary, że „przez królestwo niebieskie w nas utwierdzone zyskamy ojczyznę ziemską, zyskamy Polskę, ułatwimy drogę Francji, uczennicy naszej”. To wystarczyło, że Mickiewicz dźwigał przez lata trud przewodnictwa „Kołu”, że z 54 jego członkami podejmował przepisane „zadania moralne”, że oczekiwał z tych mokołłów mistycznych, z bolesnych, rozdzierających natężeń woli i wiary, z bezsennego czuwania wśród nocy obojętności – nadejścia epoki, nadejścia wielkiej odnowy, wielkiej przemiany. Miewał w tym czasie chwile zachwyców i dotykalnych wizji. „Dawniej – pisał do Towiańskiego – puściłbym je na poezję, teraz czekałem kierunku”.

„REALIZACJA W ZIEMI”

Ale nawet w ciągu lat najściślejzego porozumienia narastał rozbrat duchowy między „mistrzem” i „bratem wieszczem”. Mickiewicz-mistyk nie przestał być aktywistą, człowiekiem działania. Wbrew Towiańskiemu, wbrew

biernemu czekaniu na cud, weźmie udział w manifestacji ludu paryskiego w latach 1844 i 1845. Uparcie będzie się domagał – jak towiańczycy mówili – „realizacji w ziemi”. I wreszcie rozejdzie się z tym, któremu uwierzył. Kiedyś, po latach, powie o Towiańskim, że „zgubił z oczu czas, to jest marzy sobie i nic więcej”.

„Drugie Koło”, skupione już tylko wokół Mickiewicza, położy obok zagadnień moralno-religijnych mocny nacisk na sprawy społeczne. Tam, we wrześniu 1847, Mickiewicz stanie przed „braćmi” nie jako mistyk bierności, ale mistyczny pasjonat urzeczywistnień: „Przyszedłem was zapytać – powie i słowa są jak płomienie – czy nie zbliża się czas, abyśmy stanowczo ruszyli z emigracji – nawet krokami ziemskimi. Moim jest instynktem, abyśmy wyszli”.

To jest Mickiewiczowska „realizacja w ziemi” – legion polski we Włoszech.

Na parę miesięcy przedtem, po represyjnym zmniejszeniu pensji profesora Collège de France o połowę, Mickiewicz pisał do Józefa Grabowskiego: „Mogłem tu być zrobić sobie położenie wygodne, ale pod warunkiem wyrzeczenia się mojej żywotnej zasady. Chciano, abym się u s p o k o i ł. Dobry jest spokój umarłym i szczęśliwym. My koniecznie świat niepokoiśmy i musimy niepokoić...” Świadczy Walery Wielogłowski, człowiek z jedną skromną głową i zwykłym sercem: „Biedny, bez grosza, ojciec pięciorga dzieci, ciężki pracownik na jałowym polskim polu, jedzie, aby dopełnić obowiązku sumienia i potrzebę duszy zaspokoić”.

LEGION EWANGELICZNY

Legion Mickiewicza był usiłowaniem daremnym, jak zawodna, uludna okazała się wiosna r. 1848 dla życia całej Europy. Oglądany dziś z perspektywy epoki wielkich obszarów i wielkich potencjałów wojskowych, był usiłowaniem groteskowym w swojej miniaturowej, w śmiesznej nikłości, bo przecież Mickiewicz wyruszył z Rzymu na czele ewangelicznego „zastępu” 12, dosłownie: dwunastu uczniów szkoły sztuk pięknych. Ale gdyby kto chciał mierzyć to przedsięwzięcie modną dziś miarą „efektu propagandowego”, musiałby je uznać za niebywałe. A gdy się je wstawi w tło bezradności masywu emigracji paryskiej – musi się uznać, że było to usiłowanie powzięte celowo, politycznie istotne, niemal jedyne konkretne wystąpienie polskie w tej łudząco ważnej chwili. Idąc po linii wyznawanej od dawna wiary, łączyło ono sprawę polską ze sprawą włoską. Praktycznie liczyło na przyciąganie pułków słowiańskich służących pod znakami austriackimi. W dalszej kolei stawiało na powstanie ludów uciskanych przez monarchię habsburską, współniczkę rozbiorów.

Nachylając się nad *Składem zasad*, ułożonym dla Legionu, doznaje się nie tylko wstrząsu od poetyckiej kondensacji słowa, od jakiejś nieprzekraczalnej ostateczności lakonizmu. Słysz się nadto, że brzmią one głosem dzisiejszym:

„6. W Polsce wolność wszelkiemu wyznaniu Boga, wszelkiemu obrzędowi i zborowi.

7. Słowo wolne, wolnie objawione, z owoców przez prawo sądzone.

8. Wszelki z narodu jest obywatelem, wszelki obywatel równy w prawie i przed urzędami.

9. Wszelki urząd obieralny, wolnie dawany, wolnie brany”.

Trzeba przepatrzyć poprzez stuletnią odległość tryumfalny szlak tego mikroskopijnego Legionu – dopiero w Mediolanie miał się on powiększyć do 120 ludzi, trzeba dosłyszeć krzyk uniesienia, jaki mu towarzyszył, aby linia pochodu, prowadząca przez Livorno, Empoli nad Arno, Bolonię, Florencję, przecięła się w wielu miejscach z linią marszu II Korpusu Polskiego, aby rzucone mu głosy i kwiaty pomieszały się z echami sprzed stu lat. Pod tamtym cudownym niebem sprawa: Mickiewicz i my – zdaje się mieć raz jeden sens nie postulatu, ale spełnienia.

Była w praktycznych działaniach poety chyba jakaś szczególna sugestywność, jeśli narzucał się jako przywódca, jako „przewodnik naczelny” (tak podpisał rozkaz swego Legionu). Po okresie redagowania „Pielgrzyma” otrzymał w głosowaniu do Komitetu Narodowego drugie miejsce co do ilości głosów. Teraz po powrocie z Włoch, choć sprawa Legionu spełzła na niczym wskutek rozejmu, który Karol Albert podpisał z Austrią – poproszono Mickiewicza, aby wziął udział w trójgłowej władzy skonfederowanego wychodźstwa. Według słów Felińskiego, do odmowy miał wtedy dołożyć słowa, które są ostrzeżeniem także na dzisiaj i na jutro: „Wy nie macie żadnej przewodniej idei, żadnej organicznej zasady, co by was duchem jednoczyła...”

„TRYBUNA LUDÓW”

Bliżej końca żmudnego żywota w Mickiewiczu jakby równoważą się i harmonizują dążenia człowieka wewnętrznego i człowieka społecznego, działania Polaka i Europejczyka. Wyrazem tego jest „Tribune des Peuples”. Była ona pomyślana jako ogniwo między demokratyczną opinią francuską i ludami dobijającymi się wolności. A był ich wtedy, w epoce Świętego Przymierza, legion, zastęp nie mniejszy, niż dziś w epoce stref wpływów.

Kilkanaście lat wcześniej, jeszcze w r. 1833, gdy w Towarzystwie Literackim dyskutowano sprawę pisma francuskiego, które by mieli wydawać Polacy, Mickiewicz wyraził pogląd, że powinno ono być wspólną własnością wszystkich narodów wolnych. Tę samą myśl rozwijał w poufnych uwagach napisanych w związku z planem założenia pisma „Le Polonais”, którego miał być redaktorem. To stanowisko przeprowadził w r. 1849 jako redaktor „Trybuny Ludów”. Wyznawała ona „dogmat solidarności ludów”, zdążała do „powszechnej republiki europejskiej”.

Był więc Mickiewicz prekursorem – używając dzisiejszego terminu – integracji Europy, związania jej wolnych narodów. I jak w epoce „Prelekcji”, tak

w dobie „Trybuny” było dla niego jasne i jest jasne dla nas dzisiaj – iż może się to dokonać tylko w imię określonej koncepcji kultury. W Collège de France mówił o przeciwstawionych sobie zasadach: polskiej i rosyjskiej, wolnościowej i despotycznej. W „Trybunie” pisze o „zasadzie francuskiej, walczącej z ideą rosyjską”. My dziś mówimy o kulturze zachodniej, chrześcijańskiej, i kulturze wschodniej, antychrześcijańskiej.

Do „Trybuny” napisał Mickiewicz około 90 artykułów i notatek, ale ani jedna z tych pozycji nie dotyczy bezpośrednio Polski. Wszystkie bez wyjątku dotyczą jej pośrednio: Polska jest żywym tchnieniem, jest duszą niewidzialną każdego słowa, napisanego w obcym języku.

NIEPODLEGŁOŚCIOWIEC, „SOCJALISTA” I DEMOKRATA

„Gdy Węgry ostatecznie odzyskają niepodległość – pisał 7 maja 1849 – gdy Polska odwali kamień grobowy, gdy Niemcy i Włochy się odrodzą, gdy na koniec wszystkie ludy, wolne jedne przez drugie i jedne dla drugich, ogłoszą Święte Przymierze: Święte Przymierze ludów, pierwsza połowa dzieła narodów będzie dokonana i wtedy wszystkie ludy społem zabiorą się do drugiej części, najtrudniejszej, do zapewnienia jednostkom udziału w szczęściu zdobytym wspólną pracą”.

To natężone dążenie polityczno-społeczne miało swój odpowiednik moralny. W Mickiewiczu mieć go musiało koniecznie. Swoją postawę etyczną określał on w tym czasie mianem socjalizmu i rozumiał przezeń ideę, obejmującą całość życia i człowieka. „Uczucia religijne i patriotyczne – pisał – są podstawą prawdziwego socjalizmu”. „Rzeczą najgłówniejszą jest charakter moralny, siła moralna...” (20 kwietnia 1849).

„Demokracja – pisał kiedy indziej – wchodzi w tę fazę, w której nieuchronnie stać się musi wojującą [...] Demokracja wojująca powinna twierdzić, działać, walczyć i zwyciężać [...] Hasłem jej nie będzie: będę burzyć, aby budować, lecz raczej będę żyć i tak zwyciężę śmierć” (15 maja 1849).

Należy zmienić tylko jedno słowo, jeden termin w dwu następnych zdaniach, aby równie ściśle na dzień dzisiejszy ustalić nieubłagane przeciwieństwo demokracji.

„Dla orleanizmu nie ma ni Boga, ni ojczyzny, ni moralnej zasady, a jednak właśnie jego wyznawcy najczęściej używają tych wyrazów [...] Orleanizm [...] jest to system komiwojażera zastosowany do polityki” (7 maja 1849).

LATA PRZEDOSTATNIE

Po „Trybunie” nie miał już zaznać Mickiewicz tak pełnego urzeczywistnienia siebie. Pismo przestało wychodzić w okolicznościach dramatycznych. Zginęło w walce. Redaktor przez miesiąc ukrywał się w cudzym mieszkaniu, jak złoczyńca.

Następne lata – już ostatnie, najsmutniejsze, najcięższe – były szamotaniem się między nadzieją i wolą czynu. Pomocnik bibliotekarza Arsenału pokazywał komuś półki pełne książek, mówiąc: „Zakopali mnie tutaj, a ja wśród tych trupów nie mogę wytrzymać”.

Z początkiem r. 1854 powiał wiatr rzeźwiący. Otwarły się widoki wojny na Wschodzie. Aktualna stała się sprawa polskiego legionu. Od tej chwili wojna i wojsko zajęły pierwsze miejsce w odczuciu Mickiewicza, stały się ośrodkiem uwagi, ośrodkiem życia.

W maju tegoż roku przesłał Napoleonowi III notę o strategicznym położeniu Rygi, wykazując, że może stać się dobrym punktem zaczepnym przeciw Rosji. (Jest to sytuacja zaiste goetheańska, ale na sposób polski: poeta-ekstatyk, halucynant w roli strategika!). Miesiąc później wypracował memoriał o organizacji legionu polskiego w Turcji i przedstawił rządowi angielskiemu.

W lecie następnego roku, 1855, niby z „misją literacką”, w istocie z misją polityczną, przedostał się do wojska polskiego tworzącego się nad Bosforem.

Widział je, wojsko polskie, modlące się pod gołym niebem, i z tym szczęśliwym widokiem w oczach i gorzkim, dławiącym smakiem polskiej niezgody umarł w Konstantynopolu. Na kilka godzin przed śmiercią powiedział: „Wolę być pisarzem w polskim pułku kozackim, niż kanclerzem Instytutu francuskiego...”

BIOGRAFIA HEROICZNA

Taka była pointa tego emigranckiego życia-przykładu, życia-wzoru. Zostało ono dopełnione według najwyższych, najbardziej precyzyjnych, najbardziej zaszczytnych i najbardziej zobowiązujących formuł, jakie kto kiedykolwiek stworzył na określenie emigracji politycznej. Pierwsza z tych formuł brzmi: „Duszą narodu polskiego jest pielgrzymstwo polskie”. Druga: „Tułactwo, to jest ogromne poselstwo, wyprawione przed oblicze ludów Europy”. Trzecia: „Żołnierze powstania ojczyzny”. Czwarta: „Ci, którzy wojują za wolność świata”.

Wszystkie nakazy, możliwości, postaci działania są w nim zebrane i natężone do miary, o której my ludzie zwykli mówimy, że jest miarą bohaterów i świętych, o której święci i bohaterowie słusznie sądzą, że jest miarą dla ludzi zwykłych.

Myśleliśmy już w naszym pokoleniu, mieliśmy prawo myśleć, że ten, kto to arcyżycie przeżył – stał się symbolem. Mogło nam się wydawać, że jest tylko mitem kamiennym, wzniesionym pod obce, dymne niebo i tam zawieszonym, jak owa ręka nad wypatrującymi źrenicami. A tymczasem w naszych oczach stał się żywym wśród żywych. Jest znowu wśród nas. Jest na tej sali. Wyjdzie stąd w bezgwiezdą, mglistą noc londyńską, aby wiać nad nami jak wiatr, świecić jak światło, aby naszą nędzę podnosić do dumy, naszą małość popychać ku wielkości.

(1946)